

Andrzej Stelmachowski

Problemy duszpasterstwa polonijnego

Prawo Kanoniczne : kwartalnik prawno-historyczny 46/1-2, 13-23

2003

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ANDRZEJ STELMACHOWSKI

Doktor Honoris Causa

Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie

PROBLEMY DUSZPASTERSTWA POLONIJNEGO¹

Żyjemy wszyscy w czasach ogromnych przemian, szczególnie silnie odczuwanych w krajach Europy Wschodniej i Środkowo-Wschodniej, które stanowią skutek załamania się systemu komunistycznego. Nurt przemian jest wszakże odczuwany w znacznie szerszej skali. W Europie Zachodniej pojawił się po II-iej Wojnie Światowej nurt integracyjny, który doprowadził do utworzenia Unii Europejskiej. Siła przyciągania tego nowego tworu ekonomiczno-politycznego okazała się niezwykle silna, co doprowadziło do coraz szybszego przyciągania doń innych krajów, w tym także Polski. W jeszcze szerszej skali pojawiły się nurty globalizacyjne obejmujące cały świat, chociaż nie wytworzyły one jeszcze struktur porównywalnych do Unii Europejskiej. Wszystkie te zjawiska musiały oddziaływać i oddziaływały także na sferę religijną. *Accommodata renovatio*, która legła u podstaw Soboru Watykańskiego II, była szczególnym znakiem czasu stwarzającym podwaliny pod przyszłość życia kościelnego w zmieniającym się świecie.

Co się tyczy naszego kraju, to równoległe do zmian ogólnoeuropejskich względnie ogólnościatowych wystąpiły zjawiska specyficzne, do których zaliczyć należy między innymi nowe fale emigracji, jakie miały miejsce w latach 70-tych, a zwłaszcza 80-tych, a także usunięcie tych wszystkich barier politycznych, jakie stworzył porządek pojałtański.

Na tym tle ożywiły się znacznie kontakty Kraju z Polonią, a także z Polakami, którzy nigdy nie wyemigrowali, ale pozostawali przez

¹ Wykład wygłoszony dnia 18 grudnia 2002 r. podczas uroczystości wręczenia dyplomu Doktora *honoris causa* Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.

szereg dziesięcioleci odcięcia od Polski w wyniku przesunięć granic. Rzutuje to oczywiście na sprawy zaspokożenia ich potrzeb duchowych. Sądzę, że punkt widzenia człowieka świeckiego zajmującego się problematyką polonijną może się okazać przydatny.

Truizmem byłoby stwierdzenie, że Kościół zawsze pozostawał w łączności duchowej z naszymi rodakami, bez względu na koniunktury polityczne. Niemniej jednak warunki zewnętrzne, w tym polityka władz krajów osiedlenia naszych rodaków, odegrały swoją rolę. Np. czasy komunizmu na rozległych obszarach b. Związku Radzieckiego sparaliżowały normalne funkcjonowanie struktur kościelnych. Nieliczni kapłani pełnili tam swoje funkcje duszpasterskie w warunkach przypominających czasy pierwszych chrześcijan, a męczeństwo było udziałem wielu katolików, zarówno duchownych, jak i świeckich.

Na Zachodzie sytuacja była odmienna, jednak polityka stosowana w niektórych krajach przyniosła negatywne skutki. Przykładem mogą być Stany Zjednoczone Ameryki, do których skierowała się największa fala naszych emigrantów. Otóż przez długi czas obowiązywała tam doktryna tzw. *melting pot* wyrażająca się w dążeniu do przyspieszonej asymilacji imigrantów i zerwania przez nich więzi z tradycjami i kulturą krajów macierzystych.

Niestety doktryna ta w pewnym okresie była stosowana także w strukturach kościelnych, co zaowocowało bolesnym rozdarciem i powstaniem Kościoła Polsko-Katolickiego, który – jak wiadomo – zerwał łączność ze Stolicą Apostolską. Większość naszych rodaków pozostała wszakże wierna Kościołowi Katolickiemu, podejmując działania zmierzające do wyznawania wiary w polskim języku i zachowania zwyczajów. Mianowicie zaczęto tworzyć parafie polskie z własnymi kościołami i z własną siecią organizacji społecznych.

Dziś jest to już historia. Polonia amerykańska osiągnęła stan znacznego zintegrowania ze społeczeństwem amerykańskim, a w miarę poprawy sytuacji ekonomicznej jej przedstawiciele rozpoczęli wędrówkę, tak charakterystyczną dla niezwykle ruchliwego społeczeństwa amerykańskiego. Wywołało to kryzys wielu parafii dotychczas polskich, gdyż w miejsce wyprowadzających się Polaków napłynęli przedstawiciele innych grup etnicznych, głównie Latinośów, w związku z czym księża tam pracujący muszą się uczyć przede wszystkim języka hiszpańskiego. Jednocześnie warto przytoczyć drobny, ale charakterystyczny szczegół. Otóż oficjalne zebrania

Kongresu Polonii Amerykańskiej zawsze rozpoczyna i kończy modlitwa. Zagajają ją na przemian: duchowny rzymsko-katolicki i polsko-katolicki – z tym, że z reguły obydwaj czynią to w języku angielskim. Nie znaczy to wszakże, by nasi rodacy łatwo rezygnowali z Mszy św. w języku polskim. Niekiedy pokonują znaczne odległości, by wziąć w nich udział. Opowiadano mi też o zdarzeniu, jakie miało miejsce w pewnej miejscowości odległej o ok. 80 mil od Chicago. Otóż po odejściu starego proboszcza jego następcą zlikwidował Mszę św. niedzielną w języku polskim. Nie pomogły protesty i skargi do biskupa; podobno nie pomogła nawet interwencja ks. arcybiskupa S. Wesołego. Wówczas nasi rodacy wpadli na oryginalny pomysł: w czasie Mszy św. niedzielnej na tacę dawali monety 1-centowe. Gdy ilość 1-centówek zaczęła lawinowo wzrastać, proboszcz Mszę św. w języku polskim przywrócił.

Zwiększenie się ruchliwości ludzi już nie tylko na terenie Ameryki, lecz na skalę światową, spowodowało zmiany w Kościele. Poczynając od dokumentu Stolicy Apostolskiej *Exsul Familia* (1952 r.) kwestie zaspokojenia potrzeb duchowych emigrantów stały się przedmiotem szczególnej troski Kościoła. Najważniejsze wskazania w tym przedmiocie znalazły się w dokumentach przyjętych przez *Vaticanum II*, uszczegółowionych później w Instrukcji *De pastoralis migratorum cura*. Jako punkt wyjściowy przyjęto zasadę, iż: *W sprawach, które nie dotyczą wiary lub dobra powszechnego, Kościół nie chce narzucać sztywnych, jednolitych form nawet w liturgii. Przeciwnie, otacza opieką i rozwija duchowe zalety i dary różnych plemion i narodów; życzliwie ocenia wszystko to, co w obyczajach narodowych nie wiąże się w nierozzerwalny sposób z zabobonami i błędami, i jeżeli może, zachowuje to nienaruszone, a niekiedy przyjmuje do samej liturgii, o ile odpowiada zasadom prawdziwego i autentycznego ducha liturgii.* (*Sacrosanctum Concilium*, nr 37). Wiaże się z tym wskazanie dla kompetentnych władz kościelnych, by rozważyły, *co w tej dziedzinie można przyjąć do kultu Bożego z tradycji i ducha poszczególnych narodów* (tamże, nr 40). W związku z tym należy również *zadbać o wiernych obcojęzycznych, czy to przez kapłanów i parafie z tym samym językiem, czy przez wikariusza biskupiego władającego dobrze daną mową, a nawet wyposażonego w razie potrzeby w godność biskupią czy ostatecznie w jakiś inny, bardziej odpowiedni sposób* (*Christus Dominus*, nr 23 *in fine*). Jak widać, Sobór Watykański II stał wyrażnie na stanowisku pluralizmu w zakresie form posługi duszpaster-

skiej, demonstrując postawę otwartą na potrzeby wszystkich ludów i narodów.

Co się tyczy zaspokajania potrzeb religijnych naszych rodaków, to na Zachodzie Kościół Polski poczynił odpowiednie kroki jeszcze przed Soborem, ale w duchu soborowym, jak gdyby wyprzedzając jego postanowienia. Odnotować tu należy powołanie jeszcze przez ks. Prymasa Hlonda Towarzystwa Chrystusowego, a więc formacji zakonnej wyspecjalizowanej, której celem była i jest posługa duszpasterska wśród Polonii. Chrystusowcy wypracowali zresztą swoiste metody pracy. Np. w Australii w zasadzie zrezygnowali z prób tworzenia polskich parafii czy to terytorialnych, czy personalnych. Księża działają w charakterze kapelanów wszędzie tam, gdzie żyją mniejsze lub większe grupy Polaków. Pozwala to na znaczną mobilność równoległą do mobilności naszych rodaków. Co więcej, przyjęto zasadę, że wszystko to, co wierni dają na tacę w czasie Mszy św. niedzielnej, należy oddać proboszczowi australijskiemu. Niektórzy księża buntowali się przeciwko tej zasadzie, nie da się wszakże zaprzeczyć, że dzięki niej nie ma trudności zarówno z organizowaniem Mszy św. w języku polskim, jak i z wynajęciem sali parafialnej na zebrania, (jako że Polacy uczęszczają na Msze św. liczniej niż Australijczycy).

Troska o potrzeby duchowe naszych rodaków nie musi oznaczać koncentrowania się wyłącznie na sprawach liturgii i katechezy. Szczególną sferą działań wykraczających poza działalność ściśle duszpasterską jest działalność charytatywna i społeczna. Już z samego założenia nie może tu być granic narodowościowych, zwłaszcza gdy chodzi o dzieci oraz ludzi starych i schorowanych. Ilustracją może być opowieść jednego z dziennikarzy, który niedawno powrócił z Brazylii. Z jego relacji wynika, że w latach 60-tych przyjechał do Brazylii młody ksiądz Chrystusowiec i zaraz na wstępie wygłosił w gronie swoich konfratrów płomienną mowę o potrzebie zaangażowania się w działalność społeczną. Konfratry wysłuchali mowy z pewną dozą sceptycyzmu, a prowincjał zdecydował wysłać go bodaj do Porto Alegre, zaznaczając, że nie zabraknie mu tam pola do działalności społecznej. Wkrótce po przybyciu na miejsce usłyszał apel radiowy o pomoc dla „dzieci ulicy” koczujących pod mostem i marznących, jako że było tam 3° mrozu, co w tamtejszych warunkach stanowi katastrofę klimatyczną. Ksiądz w emocjonalnym odruchu pojechał pod wskazany most i zobaczył gromadę 21 dzieci

grzejących się przy ognisku. Dzieci oświadczyły, że w żadnym wypadku nie pójdą do schroniska dla bezdomnych. Wobec tego ksiądz zabrał je na plebanie, nakarmił i przemocował. Gdy powrócił z porannej Mszy św., stwierdził, że dzieci znikły. Niemniej jednak powróciły wieczorem, ale w liczbie 50, jako że przyprowadziły swoje koleżanki i kolegów. Ksiądz był przerażony i usiłował im wytłumaczyć, że pójdzie do schroniska lub do Domu Dziecka jest koniecznością. Wszelako dzieci oświadczyły, że się z plebani nie ruszą. Trzeba było ogromnego wysiłku, by skończyć z tym prowizorium i zapewnić dzieciom odpowiednie locum. Wysiłkiem społecznym pomoc dla dzieci zorganizowano. Finał tej historii był nieoczekiwany, za to wruszający. Po wielu latach ksiądz ciężko zachorował. Rak w postaci guza mózgu uznawano za nieoperacyjny. Wszelako w końcu znalazł się lekarz-chirurg, który operację z pozytywnym skutkiem przeprowadził. Rekrutował się on z owego pierwszego grona dzieci znalezionych pod mostem.

Prawdziwym błogosławieństwem było utworzenie w Europie Zachodniej i niektórych krajach pozaeuropejskich Rektoratów polskich działających pod przewodnictwem ks. arcybiskupa Wesołego jako delegata Prymasa Polski. Struktury te pozwoliły na stworzenie sieci parafii personalnych lub ośrodków duszpasterskich. Oczywiście sprawą delikatną jest ułożenie właściwych stosunków z miejscowymi episkopatami. Czasami układają się one idealnie, jak np. w Wielkiej Brytanii, gdzie zostawia się Polskiej Misji Katolickiej zupełną swobodę działania, czasami pojawiały się „iskrzenia”, jak np. w RFN, gdzie dopiero sformalizowany układ zawarty niedawno między Episkopatami Polski i Niemiec zapewnił właściwe ramy dla działalności duszpasterskiej. Zróżnicowanie sytuacji w wymienionych przykładowo dwóch krajach nie jest przypadkowe. W Wielkiej Brytanii, gdzie miał swoją siedzibę Rząd na Uchodźstwie, pozostała tradycja dobrze zorganizowanego środowiska polskiego, w związku z czym nie występuje potrzeba szerszej działalności społecznej duszpasterzy polskich (co nie znaczy, że ona nie istnieje). Inaczej jest w Niemczech. Organizacje polskie tam działające są słabe i nie mogą zaspokoić potrzeb społeczności polskiej. Istnieje nadto inny jeszcze czynnik, bodaj ważniejszy. Otóż wśród naszych rodaków najliczniejsza fala emigrantów jest świeżej daty, z lat 70-tych i 80-tych. Wielu z nich przybyło do RFN, powołując się na pochodzenie niemieckie, cza-

sem prawdziwe, czasem fikcyjne. Niemniej jednak właśnie od Niemców usłyszałem określenie „Deutsch-Pole” na oznaczenie ludzi o podwójnej świadomości narodowej. Stanowili oni niespodziankę zarówno dla Polaków, jak i dla Niemców, gdyż nie byliśmy przygotowani na to zjawisko socjologiczne. Ludzie należący do tej kategorii na ogół nie szukają kontaktu z organizacjami polskimi, obawiają się też posyłać dzieci na naukę języka polskiego. Natomiast nader chętnie chodzą do Kościoła na Msze św. w języku polskim, a niekiedy włączają się do działań organizacji przykościelnych. W tej sytuacji polskie placówki duszpasterskie odgrywają nieproporcjonalnie dużą rolę społeczną, zastępując dotknięte atrofią świeckie organizacje polskie.

We Francji i Belgii widoczne jest inne jeszcze zjawisko. Otóż wokół tamtejszych Polskich Misji Katolickich, a także kościołów, w których odprawiane są Msze św. w języku polskim, gromadzą się emigranci wahańdłowi (sezonowi) przyjeżdżający z Polski w celach zarobkowych. Najczęściej pracują oni „na czarno”, w związku z czym popadają w konflikty z prawem miejscowym. Duszpasterze polscy udzielają im pomocy prawnej, a niekiedy także pomocy materialnej. Można przypuszczać, że po wejściu Polski do Unii Europejskiej emigracja sezonowa znacznie wzrośnie. Mogą na tym tle powstać nowe problemy i nowe wyzwania zarówno dla organizacji świeckich, jak i dla placówek duszpasterskich. Już teraz sygnalizuje się plagę pijaństwa wśród emigrantów sezonowych.

Nie znaczy to jednak, by emigracja sezonowa niosła ze sobą tylko skutki ujemne i zagrożenia. Pamiętam, jak w okresie stanu wojennego rozmawiałem ze śp. ks. biskupem H e n g s b a c h e m, który ze szczególnym zaangażowaniem organizował pomoc dla Polski na terenie Niemiec. Na moje zapytanie, dlaczego tak wiele czyni dla Polaków, uśmiechnął się i powiedział, że bodźcem było dlań wspomnienie z dawnych lat, z czasów pierwszych lat kapłaństwa. Otóż polscy sezonowi robotnicy rolni zwrócili się wówczas z prośbą o odprawienie dla nich wieczorem, po pracy, Mszy św. w dniu 15 sierpnia (w Niemczech Wniebowzięcie Najświętszej Marii Panny nie jest dniem świątecznym). Gdy ksiądz do nich przyjechał, wyrazili chęć przystąpienia do Komunii św. Ksiądz zwrócił uwagę, że stosownie do ówczesnych przepisów kościelnych obowiązuje post eucharystyczny, poczynając od północy. Na to robotnicy odpowiedzieli, że wzięli to pod uwagę i tego dnia od rana nic nie jedli. Ksiądz – póź-

niejszego biskupa i kardynała – poruszyło to głęboko i zaowocowało w czasach dla nas trudnych.

Oddziaływanie naszych rodaków na społeczeństwa miejscowe ma niekiedy inny jeszcze charakter. Np. w Brazylii język polski wśród potomków polskich emigrantów jest już w zaniku, natomiast utrzymują się zwyczaje, w tym także religijne. W ostatnich latach, zwłaszcza po wyborze Jana Pawła II na papieża, zwyczaje te zaczęły przenikać także do innych grup etnicznych. Dotyczy to np. zwyczaju dzielenia się opłatkiem na Boże Narodzenie czy też święcenia potraw na Wielkanoc; tego rodzaju zwyczaje nie były tam znane.

Szczególne sytuacje wytworzyła się na Wschodzie, na rozległych obszarach b. ZSRR. Pojawienie się tolerancji religijnej w okresie rządów Gorbaczowa, a potem rozpad ZSRR i wyłonienie się niepodległych państw narodowych, stworzyły całkowicie nową rzeczywistość. Po latach ateizmu państwowego pojawił się głód religii, w tym także wśród ludzi dotychczas świadomości religijnej całkowicie pozbawionych. Jednocześnie misyjna działalność Kościoła przybrała formę rechrystianizacji. W przeciwieństwie bowiem do krajów Afryki czy Azji, w których działalność misyjna prowadzona jest „na surowym korzeniu”, na obszarach b. ZSRR podległe chrześcijańskie istniało (z wyjątkiem krajów Azji Środkowej, w których podległe religijne istniało również, ale dotyczyło islamu). Co więcej, na terenie Rosji żywy był swoisty mistycyzm, zwłaszcza w XIX w. Walec komunizmu zniszczył życie religijne, ale nie do końca. Istniało prawosławie, chociaż po okresie oporu w latach 20-tych XX wieku zostało ono całkowicie podporządkowane państwu. Istniały szczątkowe formy katolicyzmu, chociaż formy zorganizowane przetrwały tylko na obszarach włączonych do ZSRR po II-ej Wojnie Światowej. Nade wszystko wszakże chrześcijaństwo pozostało w sercach ludzi. Z reminiscencją tego rodzaju sytuacji zetknąłem się sam przed dwoma laty. Mianowicie odwiedziłem grupę naszych rodaków deportowanych w 1948 r. z okolic Mołodieczna do miejscowości Razdolje Syberyjskie. Zintegrowali się oni już całkowicie ze społeczeństwem miejscowym, składającym się zresztą w znacznej mierze z ludzi pochodzących z szeregu innych grup etnicznych deportowanych tam w czasach stalinowskich. Łączności z duchownym nie tylko katolickim, ale jakiegokolwiek wyznania nie mieli od dziesiątków lat. Publicznie wyznawali swoją wiarę z okazji pogrze-

bów. Gdy umierał ktoś z Polaków, cała społeczność polska gromadziła się na cmentarzu i śpiewano nad trumną zmarłego „Anioł Pański”. Ludzie miejscowi początkowo się temu dziwili, ale z czasem wzbudziło to ich szacunek.

Dziś sytuacja radykalnie się zmieniła, przynajmniej w miastach (choć nie w takich miejscowościach, jak wspomniane Razdolje Syberyjskie). Doczekaliśmy się nawet ustanowienia normalnych katolickich struktur kościelnych, chociaż na terenie Rosji nie obyło się przy tym bez konfliktów.

Na tym tle wszakże powstało zagadnienie sposobów realizowania działalności misyjnej Kościoła. Odnoszę wrażenie, że przyjęto strategię wzorowaną na misjach realizowanych w krajach afrykańskich czy azjatyckich opartą na założeniu, że należy zaszczerpić wiarę na „surowym korzeniu”. Nie bez znaczenia była tu okoliczność, że większość duchowieństwa stanowią kapłani i siostry zakonne będący cudzoziemcami. Mają oni tendencję do przenoszenia na teren swojego działania form wziętych ze swoich krajów macierzystych, a także wzorów zaczerpniętych z działalności typowo misyjnej. Oczywiście nie dotyczy to krajów nadbałtyckich, jak również Białorusi, Ukrainy czy Mołdawii. W tych ostatnich nastąpiło bowiem odrodzenie katolicyzmu w formach przedwojennych, zwłaszcza na obszarach włączonych do ZSRR po II-ej Wojnie Światowej.

Co się tyczy Rosji, to sytuacja jest złożona. Należy pamiętać, że przed Rewolucją Październikową Kościół Katolicki był tam Kościołem mniejszości narodowych (Polaków, Niemców, Ormian). Rdzenni Rosjanie wyznawali prawosławie, a przejście na inne wyznanie do 1905 r. było nawet prawnie zakazane. Przyjęcie założenia, że aktualnie niezbędne jest budowanie Kościoła Katolickiego na „surowym korzeniu”, doprowadziło do akcji rusyfikacji Kościoła, zresztą pod hasłem jego powszechności. Mianowicie, podobnie jak na terenach misyjnych, uznano za właściwe posługiwanie się tym językiem, którego używają wierni w życiu codziennym. Językiem tym jest oczywiście rosyjski. Natomiast nie uwzględniano „głębszych korzeni”, w tym faktu, że wielu wiernych posługujących się w życiu codziennym językiem rosyjskim modli się w języku ojczystym: polskim względnie niemieckim, a na terenach południowych ormiańskim. Doprowadza to do dziwnych sytuacji. Swego czasu jeden z księży narzekał, że w znanej ze środków masowego przekazu polskiej wsi Wierszyna (położonej w obwodzie irkuckim

na Syberii, a złożonej z osadników przybyłych tam dobrowolnie przed Rewolucją ze Śląska) ludzie wprawdzie wybudowali kościół, ale na Msze św. przychodzi mała garstka osób. Ostatnio wszakże dowiedziałem się, że sytuacja się zmieniła i ludzie przychodzą na Msze św. masowo. Na zapytanie, w jakim języku jest aktualnie odprawiana Msza św., odpowiedziano mi, że w polskim. W diecezji zachodniosyberyjskiej wydany został formalny nakaz używania języka rosyjskiego w liturgii i w katechezie. W związku z tym np. w Nowosybirsku, gdzie o godz. 14-ej w niedzielę była odprawiana Msza św. w języku polskim, wprowadzono język rosyjski. Pokazano mi kasetę z nagraniem, które pokazywało, jaki był tego skutek: ksiądz zwracał się do wiernych po rosyjsku, a ci odpowiadali mu po polsku. W seminarium duchownym w Petersburgu doszło nawet do swoistego antypolonizmu: język polski usunięto z wykładów i lektoratów, a w kościele seminaryjnym można znaleźć napisy w języku łacińskim, rosyjskim, a nawet angielskim (napisy w stacjach Drogi Krzyżowej są w tym ostatnim języku), natomiast nie ma ani słowa w języku polskim, chociaż większość wiernych na tamtym terenie ma korzenie polskie. Siostry zakonne, które przybyły z Polski, żaliły się, że polecono im rozmawiać nawet między sobą po rosyjsku. Mimo takich wysiłków Kościoła Katolickiego w Rosji nadal nie uznaje się za „swojski”.

W krajach bezpośrednio z Polską sąsiadujących sytuacja jest złożona. Na Litwie opieka duszpasterska jest w środowiskach polskich zapewniona; cierń w sercach Polaków stanowi tylko brak Mszy św. w języku polskim w katedrze wileńskiej.

Na Białorusi Msze św. są odprawiane równolegle w języku polskim i białoruskim. Jest to uzasadnione, gdyż obok Polaków istnieje na Białorusi spora grupa Białorusinów-katolików. Mianowicie w Polsce mało znany jest fakt, że w 1905 r., po wprowadzeniu tzw. ukazu tolerancyjnego, znaczna liczba dawnych unitów (w 1839 r. „przypisanych” do prawosławia) przeszła na katolicyzm, tyle że w obrządku łacińskim (podobnie jak u nas na Chełmszczyźnie). Jest rzeczą naturalną zapewnienie im opieki duszpasterskiej w języku ojczystym. Natomiast język rosyjski pozostaje domeną Cerkwi Prawosławnej.

Na Ukrainie dochodziło – niestety – do sytuacji konfliktowych na tle lansowanej w pewnym okresie ukrainizacji Kościoła. Tendencja ta przybierała niekiedy formy drastyczne. Np. żaliła mi się jedna

z sióstr zakonnych, która przygotowywała grupę dzieci polskich do I-szej Komunii św. (oczywiście w języku polskim), że proboszcz jednej z parafii kijowskich polecił jej przygotować dzieci do spowiedzi w języku ukraińskim. W historycznym Barze proboszcz kazał zniszczyć napis na frontonie kościoła: „Święta Anno, módl się za nami” (który to napis przetrwał wszystkie wojny i rewolucje) po to, by zastąpić go napisem ukraińskim. Na terenie archidiecezji lwowskiej doszło do „iskrzeń” między greko-katolikami i rzymskimi katolikami. Przyczyny były złożone, ale jedną z nich stanowiła sprawa języka. Greko-katolicy uważali używanie języka polskiego w liturgii i katechezie wśród rzymskich katolików za rzecz naturalną, natomiast wprowadzanie języka ukraińskiego budziło podejrzenie, że intencją tychże rzymskich katolików jest odciąganie ich wiernych od obrządku ukraińsko-bizantyjskiego.

Zauważyć należy, że nie tylko sprawa języka stwarzała problemy. Otóż na tle wieloletniej nieobecności księży za czasów ZSRR w wielu miejscowościach wytworzyły się paraliturgiczne formy pobożności. Co więcej, wierni przywiązani do swej wiary i Kościoła, chociaż niezbyt liczni, pragnęli się modlić dłużej i głębiej, co dobrze rozumieli ci duchowni, którym przyszło działać w tych czasach. Pięknym przykładem był tu niedawno zmarły ksiądz Wana g s z Gródka Podolskiego. Sam był Łotyszem (ukończył seminarium duchowne w Rydze), ale bardzo dobrze rozumiał potrzeby wiernych. Sam używał na co dzień języka będącego przedziwną mieszaniną słów polskich, ukraińskich i rosyjskich, ale w liturgii używał literackiego języka polskiego. Podobno napisał sobie w tym celu kazania na 365 dni w roku, jako że kazania głosił nie tylko w niedziele i święta, ale także w dni powszednie. Starał się też stosować modlitwy, jakie wierni odmawiali przed jego przybyciem. Sam byłem na Mszy św. w dzień powszedni; trwała ona 75 minut! Gdy rozpadł się Związek Radziecki, przystąpił do budowy lub remontu kościołów. Na terenie rejonu uruchomił ich 10, więcej niż było przed rewolucją. Pod koniec życia wznosił dom dla starców i objął w nim funkcję kapelana.

Ostatnio pojawiły się tendencje do normalizacji i łagodzenia konfliktów, zwłaszcza po ubiegłorocznej pielgrzymce Ojca św. na Ukrainę. Przypomnijmy, że Ojciec św. odprawił we Lwowie dla rzymskich katolików Mszę św. w języku polskim, a dla greko-katolików w czasie Mszy św. odprawianej w rycie bizantyjsko-ukra-

ińskim wygłosił homilię w języku ukraińskim. Tak więc duch pluralizmu, proklamowany na Soborze Watykańskim II, powoli toruje sobie drogę także na Wschodzie.

Poszukiwanie właściwych form działalności ewangelizacyjnej Kościoła nie jest więc procesem zakończonym. Dotyczy to także dostosowania form działalności duszpasterskiej do sytuacji naszych rodaków zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie. Przy tym pamiętać należy, że przeszłość i przyszłość splatają się ze sobą. Jak czytamy bowiem w starotestamentowym wersecie: *To, co jest, już było, to, co ma być kiedyś, już jest, a Bóg odnawia to, co przeminęło* (Koh 3, 15).